

CZYM JEST TEOLOGIA?*

Misją Magisterium jest to, aby nie przeciwstawiać się myśli, lecz udzielać głosu autorytetowi Odpowiedzi, która została nam dana, i w ten sposób stwarzać przestrzeń dla samej Prawdy, która do nas przychodzi. Bycie nosicielem takiej misji jest wymagające i ryzykowne. Wymaga pokory, słuchania i posłuszeństwa.

W obliczu wydarzenia takiego jak dzisiejsze w sposób nieunikniony pojawia się pytanie: kim jest właściwie doktor teologii? W moim zaś przypadku pojawia się ponadto pytanie bardzo osobiste: czy mam prawo uważać się za takiego? Czy spełniam kryterium, które ta godność oznacza? W tym sensie w odniesieniu do mojej osoby pojawi się być może ze strony wielu poważne zastrzeżenie: czy funkcja prefekta Kongregacji Doktryny Wiary – którego dzisiaj ponownie chętnie określa się (oczywiście z intencją krytyczną) mianem „inkwizytora” – nie znajduje się w pewnej sprzeczności z istotą nauki i dlatego również z naturą teologii? Czy nauka i zewnętrzny autorytet nie wykluczają się wzajemnie? Czy nauka może uznawać autorytet, który nie jest jej własnym autorytetem, to znaczy autorytetem jej argumentów? Czy Magisterium, które w materii naukowej chciałoby nałożyć ograniczenia na myśl, nie jest czymś samym w sobie sprzecznym?

Tego rodzaju pytania, które dotyczą istoty teologii katolickiej, domagają się bez wątpienia nieustannego rachunku sumienia zarówno ze strony teologów, jak i ze strony tych, którzy spełniają funkcję autorytetu wewnątrz Kościoła, a którzy by móc właściwie spełniać swój urząd, muszą być również teologami. Pytania te stawiają nas wobec fundamentalnej kwestii: czym jest właściwie teologia? Czy scharakteryzujemy ją wystarczająco, jeśli określimy ją jako metodyczną i systematyczną refleksję odnoszącą się do pytań religijnych, do relacji człowieka do Boga? Moja odpowiedź brzmi: nie – ponieważ w ten sposób dotarlibyśmy tylko do tak zwanej nauki o religii. Filozofia religii – a mówiąc ogólniej: nauki o religii – jest niewątpliwie dyscypliną o wielkim znaczeniu, jednak jej ograniczenia stają się oczywiste, gdy próbuje przekroczyć pole refleksji akademickiej, ponieważ nie jest w stanie spełniać roli prawdziwego przewodnika. Albo mówi o rzeczach przeszłych, albo zajmuje się opisem rzeczy

* Przemówienie wygłoszone w dniu 31 I 1998 r. z okazji otrzymania doktoratu honoris causa Wydziału Teologii Uniwersytetu w Pamplonie (Hiszpania).



teraźniejszych z punktu widzenia egzystencjalnej konfrontacji jednych z drugimi, albo staje się czystą spekulacją na temat ostatecznych pytań dotyczących człowieka, spekulacją, która ostatecznie musi zawsze pozostać zwykłym pytaniem, gdyż nie może przezwyciężyć ciemności otaczających człowieka właśnie wówczas, gdy pyta o swój początek i swój cel, to znaczy gdy pyta o samego siebie. Jeśli teologia chce (i powinna) być czymś innym niż nauka o religii, czymś innym niż zwykle zajmowanie się nie rozwiązanymi pytaniami o to, co nas przekracza, a co zarazem nas konstytuuje, to musi opierać się wyłącznie na tym, iż płynie z odpowiedzi, której nie wymyśliliśmy. Aby jednak odpowiedź ta była dla nas rzeczywistą odpowiedzią, musimy starać się ją zrozumieć i nie pozwolić, aby została rozmyta.

Teologia zajmuje się tym, czego nie wymyśliliśmy i co może być fundamentem naszego życia właśnie dlatego, że nas poprzedza i podtrzymuje, to znaczy dlatego, że jest większe niż nasze myślenie. Drogę teologii dobrze wyraża formuła „Credo ut intelligam”: przyjmuję dane mi założenie, aby na jego podstawie i w nim odnaleźć dostęp do prawdziwego życia, do prawdziwego zrozumienia mnie samego. To zaś oznacza, że teologia z istoty swej zakłada auctoritas. Istnieje tylko dlatego, że wie, iż sfera jej własnego myślenia została przekroczona, wie, że ludzkie myślenie zostało wzniesione na wyższy poziom przez siłę, która je przekracza. Bez tego danego założenia, które zawsze przekracza zdolność naszego własnego myślenia i nigdy nie rozmywa się w coś czysto osobistym, nie byłoby teologii.

W tej sytuacji należy jednak postawić nowe pytanie: czym jest to dane nam założenie, ta odpowiedź, która jest niezbędnym warunkiem naszego myślenia i wskazuje mu drogę? W formie pierwszego przybliżenia możemy powiedzieć, że tym autorytetem jest Słowo. Z punktu widzenia naszego tematu odpowiedź ta jest całkowicie logiczna: słowo płynie ze zrozumienia i ma pomagać w zrozumieniu. Założeniem, które zostało dane pytającemu duchowi ludzkiemu, jest – w sposób całkowicie zrozumiały – Słowo. W procesie naukowym myśl poprzedza słowo i przekłada się na słowo. Jednak tam, gdzie nasze myślenie zawodzi, Myśl wieczna posyła Słowo, w którym kryje się część Jej blasku – tyle, ile możemy znieść, ile potrzebujemy, ile może wyrazić ludzkie słowo. Poznanie znaczenia tego Słowa, zrozumienie tego Słowa jest najgłębszą racją istnienia teologii, racją, której również nie może całkowicie zabraknąć na drodze wiary zwykłych ludzi.

Musimy zatem powiedzieć, że założeniem, które zostało nam dane, jest Słowo, Pismo, a następnie musimy postawić kolejne pytanie: czy oprócz tego istotnego dla teologii autorytetu może istnieć jakiś inny? Na pierwszy rzut oka wydaje się, że odpowiedź winna brzmieć: nie. Jest to właśnie główny punkt kontrowersji między teologią protestancką i teologią katolicką. Dzisiaj nawet znaczna część teologów ewangelickich w taki czy w inny sposób uznaje, że sola scriptura, to znaczy redukcja Słowa do Księgi, jest nie do utrzymania. Słowo z racji

swej wewnętrznej struktury przekracza zawsze to, co może zostać zawarte w Księdze. Relatywizacja zasady skrypturystycznej, którą winna poddać refleksji również teologia katolicka i w której obie strony mogą odnaleźć nowy motyw spotkania, jest z jednej strony owocem dialogu ekumenicznego, z drugiej jednak została również wywołana postępowaniem historycznokrytycznej interpretacji Biblii, która ze swej strony nauczyła się także – z tej właśnie racji – samoograniczenia.

W procesie egzegezy krytycznej ujawniły się przede wszystkim dwie rzeczy dotyczące natury Słowa biblijnego. Po pierwsze, uświadomiono sobie, że Słowo biblijne w momencie swego utrwalenia w piśmie przeszło już przez mniejszy lub większy proces konfiguracji ustnej oraz że po zapisaniu nie zostało unieruchomione, lecz poddane nowym procesom interpretacji – relectures – które dalej ujawniały ukryte w nim zasoby. Dlatego zakres znaczenia Słowa nie może zostać zredukowany do myśli konkretnego autora w konkretnym momencie historycznym. Co więcej, Słowo nie przynależy do jednego autora, lecz żyje w historii, która trwa, i dlatego jego zasięg i głębia skierowane są ku przeszłości i ku przyszłości, które ostatecznie gubią się w tym, co nieprzewidziane. Tylko w ten sposób można zacząć rozumieć, co oznacza Natchnienie; można zobaczyć, jak Bóg w tajemniczy sposób wkracza w wymiar ludzki i przekracza ludzkiego autora. To jednak oznacza również, że Pismo nie jest meteorytem, różniącym się od wszelkiego ludzkiego słowa na wzór kosmicznego minerału, który nie pochodzi z ziemi.

Oczywiście, Pismo jest nosicielem myśli Boga. Sprawia to, że jest jedyne i że przeradza się w autorytet. Jest jednak zapośredniczone przez ludzką historię. Zawiera myślenie i życie historycznej wspólnoty, którą nazywamy Ludem Bożym właśnie dlatego, że stworzyło go i utrzymuje w jedności wejście w historię Słowa Bożego. Istnieje tu wzajemne oddziaływanie. Wspólnota ta jest istotnym warunkiem pojawienia się i wzrostu Słowa biblijnego; i odwrotnie: Słowo nadaje wspólnocie tożsamość i ciągłość. W ten sposób analiza struktury Słowa biblijnego ukazała to przenikanie się Kościoła i Biblii, Ludu Bożego i Słowa Boga, które teoretycznie znaleźliśmy już od dawna, które jednak nigdy nie ukazało się z taką oczywistością.

Z tego, co dotąd powiedzieliśmy, wynika drugi element, który relatywizuje zasadę skrypturystyczną. Luter był przekonany o „perspicuitas” Pisma, o jego jednoznaczności, która czyniłaby zbędną wszelką oficjalną instancję interpretacyjną. Dla zasady skrypturystycznej idea jednoznaczności jest konstytutywna. A zatem jeśli Biblia jako księga nie jest sama w sobie jednoznaczna, to nie może również sama, to znaczy wyłącznie jako księga, stanowić założenia, które zostało nam dane i które ma nas prowadzić. A zatem ponownie bylibyśmy pozostawieni sobie samym. Pozostalibyśmy znowu sami z naszym myśleniem, które byłoby bezradne wobec istoty bytu. Jednak w konsekwencji struktury Słowa i konkretnych doświadczeń egzegezy biblijnej trzeba było zrezygnować z tego fundamentalnego postulatu jednoznaczności. Nie można go utrzymać

z racji obiektywnej struktury Słowa, które na podstawie swej własnej dynamiki przekracza to, co zapisane. Właśnie najgłębszy wymiar Słowa można dostrzec dopiero po przekroczeniu poziomu tego, co jest wyłącznie zapisane. Jednak również z subiektywnego punktu widzenia, to znaczy z punktu widzenia głównych praw rozumu historycznego, utrzymanie wspomnianego postulatu nie jest możliwe. Historia egzegezy jest historią sprzeczności. Przypadek niektórych współczesnych egzegetów, którzy doszli aż do materialistycznej interpretacji Biblii, pokazał, że Słowo pozostaje bezbronne, jeśli zredukuje się je tylko do Księgi; zostaje ono wówczas wystawione na manipulacje ze strony wcześniej przyjętych intencji i opinii.

Pismo, które zostało nam dane jako założenie; Słowo, które znajduje się w centrum wysiłków teologii, z racji swej własnej natury nie jest odizolowane ani nie jest tylko Księgą. Jego ludzki podmiot, Lud Boży, jest żywy i zachowuje swą tożsamość poprzez wieki. Żywa przestrzeń, którą Słowo stworzyło i która je podtrzymuje, jest interpretacją, która jest mu właściwa i od niego nieodłączna. Bez swego żywego i nieprzemijającego podmiotu, którym jest Kościół, Pismo nie byłoby nam współczesne. Nie byłoby już w stanie – a to jest racją jego istnienia – łączyć synchronii i diachronii, historii i teraźniejszości, lecz nieodwracalnie zagubiłoby się w przeszłości. Zostałoby zredukowane do zwykłej literatury, którą interpretuje się tak, jak można interpretować jakiegokolwiek dzieło literackie. W ten sposób również teologia przemieniłaby się częściowo w czystą historię literatury, a częściowo w filozofię religii i – ogólniej – w naukę o religii.

Być może pożyteczne będzie skonkretyzowanie tej refleksji w odniesieniu do Nowego Testamentu. Na przestrzeni całej drogi wiary od Abrahama do ostatecznego ustanowienia kanonu biblijnego kształtowało się wyznanie wiary, które swoje prawdziwe centrum i ostateczną postać ma w Chrystusie. Jednak pierwotną przestrzenią wyznania wiary chrześcijańskiej jest sakramentalne życie Kościoła. Według tego kryterium formował się kanon biblijny i to z tego właśnie powodu wyznanie wiary jest pierwszą instancją interpretacyjną Biblii. Jednakże Symbol nie jest dziełem literackim. Przez długi czas odpowiadającej Symbolowi Reguły Wiary celowo nie zapisywano, właśnie dlatego że jest ona konkretnym życiem wspólnoty wierzących. W ten sposób autorytet mówiącego Kościoła, autorytet sukcesji apostoelskiej jest poprzez Symbol zapisany w Piśmie i nie może się oddzielić od niego. Magisterium następców apostołów nie dołącza do Pisma innego autorytetu, lecz przynależy do jego wnętrza. To „vox viva” nie jest powołane do pomniejszania, ograniczania czy zastępowania autorytetu Pisma. Przeciwnie, jego misja polega na ochronie nierozporządzalności Pisma, na trosce o to, by nim nie manipulowano, na zachowywaniu – pośród dyskusji różnych opinii – właściwej mu „perspicuitas”, jednoznaczności. W ten sposób istnieje tajemnicze współdziałanie. Pismo wyznacza miarę i granice „vox viva”, a żywe słowo gwarantuje, że Pismo nie będzie manipulowane. Doskonale ro-

zumie obawę teologów protestanckich, szczególnie egzegetów (a dzisiaj również wielu teologów katolickich), że zasada Magisterium może pomniejszyć wolność i autorytet Biblii, a w ten sposób również teologii jako takiej.

Przychodzi mi na myśl słynna korespondencja między A. von Harnackiem i E. Petersonem z roku 1928. Peterson, który był młodszy i był na etapie poszukiwań, w swoim liście zwraca Harnackowi uwagę na to, że jego studium *Stary Testament w Listach św. Pawła i we wspólnotach Pawłowych* praktycznie zawiera katolicką naukę o Piśmie świętym, tradycji i Magisterium. Harnack napisał bowiem w tej pracy, że w Nowym Testamencie autorytet nauczania apostołów przyłącza się do autorytetu Biblii, organizując ją i precyzując, i w ten sposób stanowi zbawienną korekturę biblicyzmu. Jeśli zaś chodzi o uwagę Petersona, to Harnack – z właściwą sobie beztrąską – tak odpowiedział młodszemu koledze: „Jest truizmem, że tak zwana zasada formalna dawnego protestantyzmu jest krytycznie niemożliwa i że – w porównaniu z nią – zasada katolicka jest lepsza; jednak materialnie zasada katolicka dużo bardziej wyjaławia historię”. To zatem, co jako zasada wydaje się oczywiste i niezaprzeczalne, w rzeczywistości budzi pewną obawę.

Można by powiedzieć dużo więcej na temat diagnozy Harnacka, na temat tego, co bardziej wyjaławia historię, i tego, gdzie dane nam wraz ze Słowem założenie zostało mocniej zagrożone. Nie czas teraz na to. Niezależnie od wszelkiej dyskusji oczywisty pozostaje fakt, że żadna z dwu stron nie może się obejść bez ufności w moc opieki i kierownictwa Ducha Świętego. Autorytet kościelny mógłby stać się arbitralny, gdyby nie kierował nim Duch. Jednak jak pokazuje historia, arbitralność egzegezy pozostawionej w wielorakich wyrazach swym własnym środkiem stanowiłaby bez wątpienia nie mniejsze niebezpieczeństwo. Co więcej, cud, który byłby potrzebny do utrzymania jedności i zachowania pełnych wymagań Słowa, jest mniej prawdopodobny niż cud potrzebny do utrzymania w ramach właściwej mu miary ministerium następców apostołów.

Pozostawmy jednak na boku te spekulacje. Struktura Słowa jest wystarczająco jednoznaczna, jednak wymagania, jakie stawia powołanym do odpowiedzialności bycia następcami apostołów, są rzeczywiście bardzo trudne. Misją Magisterium jest to, aby nie przeciwstawiać się myśli, lecz udzielać głosu autorytetowi Odpowiedzi, która została nam dana, i w ten sposób stwarzać przestrzeń dla samej Prawdy, która do nas przychodzi. Bycie nosicielem takiej misji jest wymagające i ryzykowne. Wymaga pokory, słuchania i posłuszeństwa. Chodzi o to, by nie głosić swego słowa, lecz utrzymywać otwartą przestrzeń dla mowy Innego, bez obecności Słowa którego wszystko inne popada w pustkę. Dobrze rozumiane Magisterium winno pokornie służyć temu, by zawsze była możliwa prawdziwa teologia i by w ten sposób można było usłyszeć te odpowiedzi, bez których nie możemy właściwie żyć.